

Niedawno miałem okazję zachwycać się świetną płytą Orkiestry Leopoldinum z muzyką Ernsta Křeneka dla austriackiej firmy Capriccio, dziś zaś zasłuchałem się w fonogramie zrealizowanym dla londyńskiej Toccata Classics. Różnice między obiema antologiami muzyki czwartego dodekafonisty są od razu zauważalne – na czarnym, minimalistycznym CD Toccata Classics Orkiestra Leopoldinum gra nie tylko na smyczkach, ale również na instrumentach dętych. Pojawiają się też fortepiany, harfa, celesta, gitara i liczne, choć skryte w barwowej toni instrumenty perkusyjne.



Inną różnicą są dwa utwory zrealizowane przy współudziale śpiewaków. Die Nachtigall Op.68a z Agatą Zubel robi ogromne

wrażenie. Głos świetnej wrocławskiej kompozytorki brzmi przepysznie, zachwycają czyste i pełne energii dźwięki z góry głosu, średnica też jest świetna. Naprawdę trudno uwierzyć w historię głosu Agaty Zubeł, która w pewnym momencie, będąc już znakomitą młodą kompozytorką, stwierdziła, iż nie ma kto śpiewać nowej muzyki więc czas się tym zająć samodzielnie. Wpierw chciała tylko pomóc kolegom ze studiów, lecz okazało się, że jej głos i sumienność w późnej przecież nauce śpiewu stworzyły prawdziwą mistrzynię. W drugim utworze, znacznie dłuższym, bo ponad 22 minutowym *The Dissembler*, Op. 229 baryton Mathias Hausmann urzeka epickością autosceptycznej opowieści Křeneka, który sam dobrał fragmenty tekstów z Goethego, Eurypidesa i Biblii.

Głównym jednak wątkiem płyty jest odkrywanie w Křeneku wspaniałego kolorysty, który pozwala lecieć naszej wyobraźni wysoko ponad dachami dźwięków przyziemnych i zbyt oswojonych. Mocne jest otwarcie płyty – *Von Vorn Herein*, Op. 219 gdzie twórca połączył swobodnie rozwijające się sekcje orkiestry z symetrycznym 12 tonowym torem dziania się muzyki. Orkiestra Leopoldinum pod batutą nagrodzonego ostatnio Ernsta Kovacica wprost zalewa nas milionami barw i wrażeń. Można się poczuć jak w jakimś zaczarowanym ogrodzie, gdzie rosną niezwykle, zawsze zielone drzewa i fruują wśród nich pawie i rajskie ptaki.

Utwór *Słowik*, o którym już wspomniałem, wpisuje się w ten koloryzm, lecz, jako dzieło stosunkowo wczesne w dorobku Křeneka, składa też hołd swą estetyką secesyjno – dekadencej muzyce Franza Schrekera, który zresztą uczył Křeneka kompozycji. Ta estetyka nie bez przesady kojarzyć się może z ozdobnymi i zmysłowymi obrazami Klimta, albo nawet z płynną i lśniąca od glazury wyobraźnią Gaudiego. Styl przełomu wieków jest ogromnym wyzwaniem dla orkiestr, zaś Orkiestra

Leopoldinum chyba o tym zapomniała, gdyż maluje przed naszymi oczami fresk Křeneka lekko i bez trudu.

Następny utwór, *Im Tal der Zeit*, Op. 232 to muzyczna podróż w Alpy, nie pomijająca tamtejszych klasztorów. Křenek pod koniec życia chwalił alpejskich mnichów za to, że nie są oni niewolnikami technologii jak mieszkańcy świata wokół nich. Kompozytorowi podobała się też czasoodporność austriackich klasztorów. Te rozważania starego Křeneka mają głębsze dno. Bo przecież muzyka współczesna być może powinna właśnie fascynować się nowymi technologiami. Do pierwszych dekad XX wieku w muzyce klasycznej trwał stały festiwal innowacji i doskonalenia instrumentów, oraz wzbogacania języka przez dodawanie zupełnie nowych źródeł dźwięku. Jednak później ta rewolucja stanęła w wielu wypadkach. Lutosławski czy Křenek nie są nam znani z muzyki elektronicznej czy pisanej na zupełnie nowe instrumenty z włókna węglowego czy innych polimerów. Większość nowych kompozytorów jest nam znana za sprawą między innymi skrzypiec doskonale znanych już w XVII wieku. Uważam, że nie ma w tym nic złego, ale żałuję, że tak niewielu poszło choćby drogą Harrisa, który tworzył nowe instrumenty akustyczne (bo jak wiemy, elektronika może wszystko i ma swoich znakomitych akolitów).

Ciekawym przejawem badania własnych możliwości z dużą dozą autosceptycyzmu jest składający się z dziesięciu epizodów cykl *Static and Ecstatic*, Op. 214. To rewelacyjne laboratorium brzmieniowe, starające się dotknąć istoty muzycznego ruchu, materii dźwiękowego czasu. Křenek jak mało który kompozytor skłania mnie do licznych synestetycznych analogii, budując w moich myślach bardzo pobudzające wyobrażenie odniesienia do malarstwa i architektury. Orkiestra Leopoldinum stała się znakomitym nośnikiem dla Křenekowego świata, który wciąż jest zbyt mało znany, lecz dzięki artystom z Wrocławia stał się w

ostatnich latach znacznie bliższy wrażliwym melomanom, ku ich
pożytkowi.